

MARTA BYCZKOWSKA-NOWAK



**NIE  
OCALONY**

BIOGRAFIA

**TADEUSZ BOROWSKI**

**znak** *litera  
nova*



MARTA BYCZKOWSKA-NOWAK

# NIE OCALONY

TADEUSZ BOROWSKI

BIOGRAFIA

**znak** *litera  
nova*

KRAKÓW 2025

Copyright © by Marta Byczkowska

Projekt okładki  
Krzysztof Rychter

Fotografia na okładce  
Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie

Zdjęcie autorki na wyklejce  
Katarzyna Będzińska @minimaliving

Ilustracje w książce  
freepik/Freeepik, azure/AdobeStock

„Konsultacja suicydologiczna przeprowadzona przez dr Halszkę Witkowską w ramach zadania 1 NRPZ na lata 2021–2025.”

Redaktorka inicjująca  
Agata Pieniążek

Fotoedycja  
Magda Jankowska, Alicja Kędzior

Redaktorki prowadzące  
Magda Jankowska, Alicja Kędzior

Przygotowanie wkładek zdjęciowych  
Karolina Korbut

Redakcja  
Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska

Opieka promocyjna  
Monika Burchart

Korekta  
Anna Strożek, Paweł Cieślarek

Koordynatorka produkcji  
Ewelina Wójcikowska-Jakubiec

Łamanie  
Maria Król

Przygotowanie do druku  
Maria Gromek

Indeks  
Paweł Cieślarek, Julia Dudzińska

ISBN 978-83-240-9934-4

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Więcej o naszych autorach i książkach: [www.wydawnictwoznak.pl](http://www.wydawnictwoznak.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków  
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Wydanie I, Kraków 2025  
Druk: Anczyca

CZĘŚĆ PIERWSZA

Tadzio, Tadek i Tadeusz



Tadzio przychodzi do mnie zawsze, kiedy zaczynam myśleć o Borowskim. Ma poważne oczy, ale ich wyraz jest nieco kpiący, gdy proszę, by odłożył na chwilę telefon. Trudno rozmawia się mi z kimś wpatrzonym w ekran. Zwykle spełnia moją prośbę. Patrzy na mnie uważnie, zdaje się słuchać, czasem nawet o coś zapyta. Z wiszących na szyi słuchawek wciąż jednak słyszę muzykę, nie mam zatem pewności, na ile skupia się na rozmowie.

Tadek. Vorarbeiter Tadek. Ten to jest agent. Kilka opowiadań oświęcimskich, których został nie tylko bohaterem, lecz także narratorem, narobiło takiego szumu w życiu kulturalnym i politycznym kraju, że klękajcie narody. Pisarzowi, twórcy swojej kontrowersyjnej osobowości, przysporzył tyleż sławy, co niekończących się kłopotów: lawiny zajadłej krytyki, oskarżeń o nihilizm, ciągłego odsądzania od czci i wiary. To przez Tadka niemal w tym samym czasie, w tej dziwnej tużpowa wojennej epoce, został Borowski prawdziwą gwiazdą i bohaterem potępieńczej legendy.

– Hejtowali go? – pyta Tadzio.

Tak, Tadziu, można tak powiedzieć. Głośna „sprawa Borowskiego”, która wybuchła jeszcze w latach czterdziestych niczym jeden z ostatnich wojennych niewypałów, by odżywać w każdej kolejnej dekadzie, właściwie do dziś w pewnym sensie nie znalazła rozstrzygnięcia. Krytyka obozowych opowiadań Borowskiego objętościowo przerosła literacki artefakt bodaj kilkaset razy. Tak, Tadek namieszał w życiu autora.

– Nie rozumieli tego, no... co autor miał na myśli? – dopytuje Tadzio.



## *Tadzio, Tadek i Tadeusz*

Poczekaj, Tadziu, dojdziemy do tego.

Tadeusz też patrzy kpiąco. Rzadko inaczej. Tak we wspomnieniach kolegów, przyjaciół, wrogów, tak ze zdjęć. Tak patrzy na mnie, kiedy w swojej głowie próbuję zadać mu pytanie, zbliżyć się o pół kroku, powiedzieć, że chyba wreszcie zrozumiałam, że wiem, że ten wiersz... Nie, to jest wieczne fiasko. Nie będziemy przecież robić z Borowskiego ducha, który błąka się po odmętach urojeń natchnionej biografki. Egzaltacja, sentymentalizm czy ckliwość to bodaj ostatnie cechy, o jakie można go posądzić, choć romantyczne z ducha przekraczanie rzeczywistości nie było mu całkiem obce. Pozwala sobie na nie czasem w wierszach. Dla nas to jednak prozaik. Autor kilkunastu wstrząsających opowiadań, które zapewniły mu trwałe miejsce w kanonie i w sporach współczesnych. Których się wyrzekł, składając publiczną samokrytykę przed partią. Które były swoistym remedium na „skamieniały język” poezji. Uznawany za jednego z najzdolniejszych poetów pokolenia Kolumbów, to przecież poeta tragiczny. Po doświadczeniu wojennym porzucił poezję dla prozy, która stała się odkryciem na skalę światową, tę zaś – dla publicystyki walczącej o kształtującą się ojczyznę socjalistyczną. Pisał siebie ciągle od nowa. Każdym kolejnym etapem twórczości zaprzeczał poprzedniemu z mocą wybuchu. Negował wszystko i za każdym razem szedł – po wszystko.

Zamilkły poeta, budzący przerażenie i grozę prozaik, zapalczywy trybun. Zawsze poważny, zawsze gorący, zawsze, we wszystkim – całym sobą. Taki obraz wyłania się coraz wyraźniej z tej krótkiej, tragicznej biografii, rozpiętej pomiędzy dwoma totalitaryzmami, zbudowanej z bólu samotności, niedostatku, kolejnych uwikłań, ciągłego patrzenia w oczy śmierci. Gdy wydaje mi się, że trochę już wiem, zadaję pytanie tak wprost, że bardziej się nie da:

– Jaki on był?

Jeden z jego kolegów wpatruje się we wspomnienia:

– On był taki... śmieszny!

Tadzio wzrusza ramionami. Spróbujmy jeszcze raz.



## Tożsamość

„Czy pani uważa, że pisarz to maszyna, która z mechaniczną regularnością wyrzuca z siebie dwie, trzy czy cztery książki do roku...? Czy to, że nie wydają żadnej książki, to znaczy, że nic nie robię, że siedzę i patrzę w gwiazdy?!” – wydziera się na dziennikarkę magazynu „Radio i Świat”<sup>1</sup>, nie pozwalając dokończyć jej pytania o to, dlaczego przestał pisać. Jest początek 1951 roku. Dwudziestoosmioletni „niepiszący” pisarz jest gwiazdą w ojczyźnie, która dopiero za rok oficjalnie zostanie Polską Ludową.

Do tego czasu towarzysz Borowski Tadeusz zdąży już się wypisać z ojczyzny i z życia.

Gwałtowność, polemiczność, bezkompromisowa szczerłość – to jego znaki rozpoznawcze. Nie chodzi po schodach jak wszyscy: przeskakuje po dwa, trzy stopnie, jakby mu grunt spod nóg uciekał. Gdy wpada z impetem na zebrania „Nowej Kultury”, od razu robi się wesoło, redakcję wypełnia głośny, urzekający, zaraźliwy śmiech. Nie szczędzi kolegom dowcipu, ale potrafi też ochrzanić bez mrugnięcia okiem. Ma pasję tropienia bzdury, choćby najmniejszej. Gdy bzdura jest zbyt wierutna, „tnie ostrą drwiną, smaga ironią, zaperza się i bezlitośnie pograża atakowanego”<sup>2</sup> – wszystko jedno, czy to studencka dyskusja, czy rozmowa z uświęconym autorytetem. Na jednym z zebrań gwałtownie naskakuje na Jana Brzechwę, który, jak wspomina Tadeusz Konwicki, świeżo po zawale promieniuje „łagodną życzliwością dla wszystkiego na Ziemi”<sup>3</sup>. Zmieszany i zawstydzony Brzechwa podchodzi na koniec do młodego pisarza, próbuje załagodzić sytuację, obrócić wszystko w żart. Borowski go odtrąca.

„Programowo przekorny, czupurny, zadziorny, bijący się do upadłego nawet tam, gdzie braknie mu logicznych argumentów”<sup>4</sup>. Zwykle mu ich jednak nie brakuje. Błyskotliwy intelekt wyróżnia go wśród kolegów i koledzy o tym wiedzą.

Myśli prędko, chodzi prędko, mówi prędko, ba! – nawet w szachy gra prędko! Zanim grający przy sąsiednich stolikach zdążą wymienić pierwszą parę gości, Borowski z Jerzym Putramentem kończą trzecią partię. Ten człowiek nie ma czasu!

Trudno im za nim nadążyć. Grzeją się w tej jego niezwykłej energii, czerpią z tej żywotności jak z pulsującego źródła, chcą być blisko, ale to bliskość niełatwa. Borowski jest surowy. Łatwiej mu kogoś objechać, niż pochwalić. Wymaga od siebie mnóstwo, ale od innych też. Zawsze chce więcej – więcej pracy, więcej pomysłów, więcej działania. Umie skrytykować wprost za lenistwo, wątpliwości, oportunizm.

Ten sam człowiek, który w listach do bliskich wyznaje: „zupełnie nie pracuję, opuściłem się trochę”<sup>5</sup>, „całymi dniami krążę po mieście (...). Szukam miejsca, gdzie mógłbym pisać i czytać, może pokonać apatię, która mnie draży”<sup>6</sup>.

Wydaje im się, że go znają. Ale być w kręgu Borowskiego to raczej krążyć wokół jak satelita, niż zaglądać w otwarte serce. Czy kogoś poza żoną dopuszcza bliżej? Andrzej Braun mówił, że na jego twarzy wszystko maluje się jak na ekranie, że żadnego uczucia nie potrafi skrywać<sup>7</sup>. Dwa dni przed śmiercią Borowski jest na zebraniu redakcyjnym, pełen życia i energii jak zwykle. Co wtedy czytają na tym ekranie? Że pojutrze połknie tabletki nasenne, wetknie szmatę w wentylator, odkręci gaz i spokojnie ułoży głowę na stole? On, który „z taką żarliwością zaprzeczał codziennie wszelkiemu bezruchowi, wszelkiej martwocie, wszelkiemu umieraniu”<sup>8</sup> O wyjątkowej żywotności i energii pisarza mówią wszyscy bez wyjątku. „Ciepłej nam było wszystkim od tej jego żarliwości w ponure dni wojny”<sup>9</sup>.

„Tego wieczoru, gdy przyszła wiadomość o jego śmierci, nasz młody kolektyw pisarski nie był już zdolny do dalszej pracy. W milczeniu rozeszliśmy się do domów. Zналиśmy go wszyscy i wszyscyśmy go kochali”<sup>10</sup>. A gdzie indziej: „Jak społeczeństwo przyjęło śmierć Borowskiego? Jak? On nie był znany. Co chcesz, nie lubiano go”<sup>11</sup>. Wielu kolegów mówi

jednym głosem: „święta pasja mówienia prawdy i gorąca wola walki ze złem”, „odwaga i (...) wierność wyznawanej prawdzie, wobec której nie znał kompromisu”<sup>12</sup>, „rzadko spotykana czujność intelektu”<sup>13</sup>.

*Zniewolony umysł*: „Działała w nim chęć, często spotykana u intelektualistów wschodnich: samounicestwienia intelektu. (...) Gniew uwalnia od potrzeby analizy”<sup>14</sup>.

Mimo tej gwałtowności, porywczosci – czułość, którą podkreślają ludzie stykający się z nim na co dzień: „Niezwykła wrażliwość uczuć”<sup>15</sup>. „Swoją bardzo głęboką, bardzo wrażliwą uczuciowość w stosunku i do ludzi, i do literatury ukrywał starannie pod pozorami cynizmu”<sup>16</sup>. „Kochał ludzi. Tę miłość wyczuwaliśmy z jego książek i artykułów, z jego oczu i słów”<sup>17</sup>. Miłosz: „Partia odkryła, że jest w nim rzadki i cenny skarb: prawdziwa nienawiść. (...) Nienawiść, jaka w nim istniała, można przyrównać do burzliwej rzeki, niszczącej wszystko po drodze”<sup>18</sup>.

„Dwudziestoosmioletni chłopak o okrągłej, ruchliwej twarzy i wesołych oczach stał się jednym z najpoważniejszych działaczy naszej literatury”<sup>19</sup>. „Gdy się zjawił, zadziwił – poprzez kontrast ze swym bezlitosnym piórem – pełną skromnego wdzięku pogodą, łagodnością, uśmiechem”<sup>20</sup>. „Mały taki człowieczek. Czarny. Krzykliwo-piskliwy. A w głowie, ha! mocarz”<sup>21</sup>.

Nic tu do siebie nie pasuje. To nie tylko odmienne punkty widzenia tych, którzy go pamiętają. Ten dysonans jest w nim. We wspomnieniach bliskich powierzchowność Borowskiego nie przystaje do osobowości, osobowość – do twórczości. „W końcu ilu było tych Borowskich?” – pyta profesor Tadeusz Drewnowski, autor poświęconej pisarzowi *Ucieczki z kamiennego świata*, wydanej na początku lat siedemdziesiątych, a prywatnie znajomy twórcy. Badacz podkreśla, że mimo wszystkich wolt życiowych i wszystkich sprzeczności Borowski tym się różni od wielu innych, że nigdy nie traci własnej tożsamości<sup>22</sup>.

Jak próbować definiować tożsamość człowieka, który był ciągłą negacją swoich kolejnych wcieleń? Jeśli pojmować ją jako identyfikację z czymś zewnętrznym, jak rozumiemy słynne Herbertowskie poczucie tożsamości, myśląc o narodzie, języku, historii, tradycji, sztuce wielkich mistrzów, to Borowski jawi się jako człowiek bez tożsamości, a może raczej – człowiek tożsamości odrzuconych. Człowiek w ciągłym procesie:

### *Tadzio, Tadek i Tadeusz*

gwałtownie potrzebujący poczucia tożsamości i równie gwałtownie je odrzucający. Zapewne jednak nie o to chodziło Drewnowskiemu. Jeśli zatem rozumieć tożsamość jako autoidentyfikację, jakąś wewnętrzną organizację wartości i celów, twierdzenie badacza może wydać się tym bardziej ryzykowne. Słowem kluczem do osobowości Borowskiego wydaje się bowiem raczej „kryzys” czy „konflikt” niż „integracja”, „harmonia” czy „konsekwencja”.

A może wcale nie ryzykowne? Może opowieść o szaleństwie czasu, które spłotło się z ludzkim szaleństwem w morderczym uścisku, jest jednocześnie najprawdziwszą ze wszystkich opowieścią o tożsamości człowieka, który ocalał z sowieckiego terroru, z okupowanej Warszawy, z nazistowskiego obozu zagłady, ale nie zdołał ocaleć z XX wieku?

„Tak, był niepoznawalny”, przyznaje Jacek Bocheński, „ale myśmy o tym nie wiedzieli. Taki się okazał, kiedy nic po nim nie zostało prócz tego, co napisał. Została zagadka”.

\*\*\*

Tadzio podaje mi telefon, wciska w ręce słuchawki.

– Patrz – mówi – film ci znalazłem.

Sala wykładowa. Facet w marynarce chodzi z założonymi do tyłu rękami, chwieje się, przystaje. „Tak się zastanawiam. Mówić o Borowskim? To jest jakieś szaleństwo. Tadeusz Borowski jest wielką tajemnicą. Jest to chyba największa tajemnica w polskiej literaturze XX wieku”<sup>23</sup>.

Tadzio unosi brwi. Taksuje mnie wzrokiem. Nie wiem, jak ocenił moje szaleństwo. Pyta tylko, skąd się bierze tożsamość.

## Rozdarcie

Jest w tym jakiś ból, w tej „ukrojonej ziemi”. Nie tylko w glebie nasiąkniętej krwią przelewaną tu od wieków, co zwykle dzieje się na wszystkich terenach pogranicznych. Już w samym słowie „Ukraina” pobrzmiwają echa konfliktu, dyskomfortu, tak dobrze znanego synom „ziem na kraju, czyli na krańcu, u kraju państwa położonych”<sup>1</sup>. Przyjmując za Zygmuntem Glogerem tę etymologię, nie możemy zobaczyć ukraińskiego dziś Żytomierza inaczej niż jako wyspy położonej gdzieś na peryferiach „naszego” świata, skrawka ziemi walczącego nieustannie o jakąś przynależność. Gdy na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku rodził się tam Tadeusz Borowski, Żytomierz oddychał tysiącletnią historią wieloetnicznego miasta pozostającego pod wpływami kolejno Rusinów, Mongołów, Litwinów, Polaków, Tatarów i Rosjan, które otwierało właśnie całkiem nowy rozdział – panowania potwora sowieckiego o twarzy czerwonej i żądnej krwi. Trudno oprzeć się wrażeniu, że historia tego miejsca i okoliczności, w jakich przychodzili na świat bracia Juliusz i Tadeusz Borowsky, położyły się cieniem na ich całym życiu, nie wolnym przecież od kolejnych traum zgotowanych przez xx wiek.

Urokliwe żytomierskie bulwary nad Kamionką i rzeką Teterew od wieków były świadkami życia tętniącego w tym mieście Rusi Kijowskiej, które następnie urosło do rangi jednego z najważniejszych ośrodków Wielkiego Księstwa Litewskiego. W Koronie Królestwa Polskiego Żytomierz znalazł się na mocy unii lubelskiej i od tego czasu pozostawał stolicą starostwa i województwa, miastem królewskim z zamkiem o pięciu basztach i trzech bramach, w którym odbywały się popisy szlacheckie,

sejmiki, sądy i jarmarki. Nękanie najezdami tatarskimi w xv i xvi wieku, doszczętnie zniszczone w czasie powstania Chmielnickiego miasto za każdym razem próbowało podnosić się z ruin, by dumnie odgrywać rolę warowni Rzeczypospolitej.

W xviii wieku w Żytomierzu było już kilka świątyń: katolickich, unickich i jedna staroobrzędowa<sup>2</sup>, a także powstała przy zakonie jezuitów szkoła średnia i jedyne na Prawobrzeżu Dniepru seminarium duchowne. Atmosfera tań narodowościowych i politycznych, do których dochodziło na tych terenach od stuleci, uległa w tym czasie dodatkowemu zagęszczeniu. Oficjalnie tolerancyjna religijnie Rzeczpospolita nie uniknęła społecznych konsekwencji wewnętrznego osłabienia państwa za czasów saskich. Narastający chaos i konflikty towarzyszące wprowadzaniu reform sprzyjały nastrojom ksenofobicznym. Kultywowanie krzywdzących stereotypów dotyczących innych stanów i grup społecznych, konflikty wewnętrzne i okrutna zabawa w szukanie winnego własnych niepowodzeń dały pożywkę między innymi nasilonym w tym czasie oskarżeniom Żydów o tak zwane mordy rytualne, dokonywane rzekomo na nieżydowskich dzieciach w celu pozyskania krwi do obrzędów religijnych. Długa, dobrze ugruntowana tradycja myśli antysemitki miała się w oświeceniowej Europie wciąż dobrze. Prawobrzeżna Ukraina, z położonym sto czterdzieści kilometrów od Kijowa Żytomierzem, zmagala się dodatkowo z szalejącymi tam bandami hajdamaków. Zbuntowani przeciwko uciskowi chłopci i Kozacy rabowali i mordowali szlachtę, mieszczan, księży i zamożnych Żydów. Żytomierz otworzył niechlubną historię pogromów jedną z najgłośniejszych tego typu spraw w przedrozbiorowej Polsce. Jeszcze przed wybuchem kłiszczyzny, krwawego hajdamackiego powstania, w 1753 roku odarto tu żywcem ze skóry jedenastu Żydów oskarżonych o porwanie czteroletniego chłopca. Wydawać by się mogło, że kielkująca w Europie myśl emancypacyjna spóźniła się na Wołyń ze swymi równościowymi hasłami. Dość powiedzieć, że sto sześćdziesiąt lat później, kiedy Teofila Borowska, młoda mężatka z Żytomierza, urodzi swoje pierwsze dziecko, podobne niepokoje będą tu wciąż żywe.

Nawet jeśli na Wołyniu panowały okresy spokoju i zgodnego współegzystowania narodów, to wielka polityka prędzej czy później upominała się

o ofiary. Kolejna rzeź mieszkańców i zniszczenie miasta były dziełem Imperium Rosyjskiego. Kiedy leżący w centrum krwawych walk Żytomierz poparł konfederację barską, Rosjanie spalili go do gołej ziemi. Po tym upadku miasto długie lata podnosiło się z kolan. Choć w zaborze rosyjskim pełniło funkcję stolicy guberni wołyńskiej, a potem także siedziby diecezji katolickiej i prawosławnej, to gdy w połowie XIX wieku zamieszkał w nim Józef Ignacy Kraszewski, opisywał je jako „spokojne, parafiańskie miasteczko” o charakterze sennej prowincji. Kilkuletnia bytność pisarza w mieście zaowocowała nie tylko wyjątkowym ożywieniem kulturalnym i społecznym, lecz także licznymi powieściami, utworami scenicznymi i wspomnieniami jego autorstwa. W pochodzących z tego okresu *Wieczorach wołyńskich* Kraszewski opiewał bujne piękno przyrody, wśród której obfitości tonął niewielki Żytomierz, doceniał barwny koloryt wieloetnicznej społeczności, ale zauważał też gorzko: „Szczęśliwy i biedny kraj zaprawdę! Bogaty we wszystko, co Bóg dać mógł, jeno mu ochoty do życia brakuje. Surowo obeszły się z nim losy, ale też on sam nielitościwym dziś sobie”<sup>3</sup>.

„Nielitościwy sobie” Wołyń, zawsze jakoś rozdarty między ukraińskim stepem a europejską Warszawą, zawsze pełen napięć, w epoce powstań oddychał przecież polskością. Nie gdzie indziej, jak w niewielkim Żytomierzu, rozwijało się polskie życie literackie pod rozbiorami, tutaj konspirowali późniejsi powstańcy styczniowi, to właśnie Żytomierz był jednym z najważniejszych powstańczych ośrodków wschodniej Rzeczypospolitej, w czasie postyczniowych represji konsekwentnie opierającym się rusyfikacji. Po bujnych kresowych lasach musiał błąkać się wtedy duch romantyczny, zaglądnąc od czasu do czasu nie tylko do Krzemieńca, Wilna czy Kijowa, lecz także do niewielkich „parafiańskich miasteczek”.

Jeszcze w początkach XIX stulecia osiedli tu na stałe „żytomierscy Słowacy” – stryj Juliusza wraz z rodziną. Erazm Słowacki był poważanym członkiem tutejszej palestry i jak wielu przedstawicieli tej utalentowanej rodziny parał się literaturą. Prawdopodobnie nie zależało mu nigdy na publikacji utworów. Twórczość Erazma, co charakterystyczne dla epoki, krążyła w odpisach i sztambuchach, można zatem przypuszczać, że lokalna społeczność była z nią dobrze zaznajomiona. Po pióro sięgał



także jego syn Władysław Słowacki – „bałagula”, outsider, typowe dziecię epoki kryzysu kultury szlacheckiej. Jego przepelnione pesymizmem i wszechobecną nudą *Narracje*, zaliczone do nurtu tak zwanego czarnego romantyzmu, zostały wydane w Kijowie w 1847 roku.

Juliusz, ukochany poeta matki Tadeusza Borowskiego, bywał w odwiedzinach u swego stryja w latach dwudziestych. Jako osiemnastoletni młodzieniec, osierocony dawno przez ojca i poszukujący miejsca do zamieszkania, pisał w liście do Erazma, że Żytomierz bardzo mu się nie podoba<sup>4</sup>. Wychowany w wileńskim salonie literackim matki student potrzebował między innymi bliskości biblioteki, a tej w Żytomierzu nie było. Było za to więzienie kobiece, w którym dziesięć lat później, w 1838 roku, została osadzona matka poety, Salomea Słowacka-Bécu, oskarżona o związki z konspiracją Szymona Konarskiego. W epoce, w której zgodnie ze słowami cara Mikołaja I miało „nie być już Polaaków”, takie incydenty stanowiły na Wołyniu chleb powszedni. Wyrósł na fali Wielkiej Emigracji literacki mit arkadyjskich Kresów – małej ojczyzny, sielskiej krainy dzieciństwa, gdzie bije serce Polski – konfrontował się boleśnie z codziennością mieszkańców Wołynia i Podola, złożoną z aresztowań, wywózek w głąb Rosji, konfiskat majątków i tytułów szlacheckich, prześladowań duchownych. Nie ulega jednak wątpliwości, że literatura romantyczna była tu prężną organizatorką zbiorowej wyobraźni.

W żytomierskich czasach Kraszewskiego, czyli w drugiej połowie XIX wieku, w mieście tworzył także Apollo Korzeniowski, pisarz, działacz niepodległościowy, ojciec Josepha Conrada. Z Kraszewskim współpracował w teatrze, pisał dramaty na tamtejszą scenę i organizował życie kulturalne miasta. Z Władysławem Mickiewiczem, synem wieszczki, spotykał się w celach konspiracyjnych. Nim „Wallenrod stał się Belwederem”, młody Mickiewicz wyruszył w – tylko na poły sentymentalną – podróż śladami ojca. Jego pobyt na Ukrainie Prawobrzeżnej stał się ważnym momentem w dziejach polskiej konspiracji. Prosto z Kijowa, gdzie wokół środowiska uniwersyteckiego zawiązywały się tajne organizacje patriotyczne, Władysław udał się z listami do Żytomierza. Właśnie tu syn Mickiewicza wraz z ojcem Josepha Conrada wspólnie pielęgnowali imperatyw: „trzeba być lisem i lwem”<sup>5</sup>.



# W CHOWANEGO ZE ŚMIERCIA

Mówiono, że śpieszył się z przeżyciem własnego życia. Gdy w **1951 roku** na zebranie Związku Literatów Polskich dotarła tragiczna wiadomość, nie dowierzano, że **postanowił się zabić**.

Przed wojną był poetą. W 1943 roku trafił do **Auschwitz, gdzie zaczął pisać nowatorską prozę**. **Opublikowana po wojnie stała się sensacją**. Nikt do tej pory nie opowiadał tak o obozach i więźniach, nikt tak **bezkompromisowo nie podawał ceny przeżycia**. Gdy jednak partyjni towarzysze oskarżyli go o nihilizm – **przeprosił za swoją twórczość**. Chciał wierzyć, że komunizm jest przepustką do nowego, wspanialszego świata.

**Ukochana Maria, którą odnalazł w Auschwitz i którą uśmiercił w swoim naj-słynniejszym opowiadaniu**, została jego żoną i urodziła mu córkę. Borowski zdążył zobaczyć dziecko w szpitalu, **jednak kilka dni później postanowił wypisać się z ojczyzny i życia**.

**Marta Byczkowska-Nowak**, literaturoznawczyni i dziennikarka, na nowo odkrywa autora *Pożegnania z Marią*. **Dociera do osób, które znały najbliższych Tadeusza Borowskiego i jego samego**. Odnajduje **człowieka tajemniczego i tragicznego, pełnego sprzeczności, gwałtownego, zapalczego działacza i zarazem wrażliwego indywidualistę**.

**To pierwsza biografia Tadeusza Borowskiego niewiązana w kontekst polityczny i środowiskowy, książka napisana z dociekliwością i empatią**, wzbogacona o nowe fakty, perspektywę psychologiczną i przenikliwą analizę jego twórczości.

**To historia buntownika i idealisty, który do końca grał w chowanego ze śmiercią, nie przestając patrzeć jej w oczy**.

*Los zdrwił sobie okrutnie z Borowskiego, kiedy dawał mu ogromny talent i jednocześnie skazywał go na przeżycie największych tragedii, jakie mogły stać się udziałem człowieka w pierwszej połowie XX wieku.  
Czytałam tę książkę niemal bez tchu i ze ściśniętym sercem.*

**MAGDALENA GRZEBAŁKOWSKA**

*Autorka tworzy wielowymiarowy portret Borowskiego, ukazując go jako człowieka wewnątrznie skłóconego i nieskonsolidowanego. Empatia, z jaką podchodzi do swojego bohatera, pozwala zniuansować jego sylwetkę.*

**MACIEJ LIBICH, KRYTYK LITERACKI**

Cena 79,99 zł

E-book dostępny na  
**woblink.com**

**znak**  
KSIĘGARNIA

